

WOBEC MORDU W DĄBROWIE ¹⁾

«Robotnik» nr 25, str. 2—4, z 12 grudnia 1897.

Ponad wszystkimi wypadkami ostatniej chwili góruje u nas swym znaczeniem strejk w Hucie Bankowej, zakończony krwawą zbrodnią, dokonaną przez władze rządowe na strejkujących. Pomimo całego barbarzyństwa caratu, pomimo okrucieństwa i samowoli dziczy najeźdźniczej u nas, pomimo bezwzględności prześladowania ruchu robotniczego, rząd rzadko pozwala sobie na tak potworne czyny, jak otwarte mordowanie ludzi. Nie leży to w jego interesie.

Każdy taki gwałt nie może być ukryty: wystrzały zbyt szerokim rozchodzą się echem, zbyt głośno dowodzą, że w państwie cara nie wszystko jest «w porządku», nie wszystko w cichości i pokorze znosi dobrodziejstwa knutowładztwa. To jedno. Dalej, z praktyki rząd wie dobrze, że jeżeli kule karabinowe i krew, przez nie przelana, gaszą na razie iskierkę jawnego niezadowolenia w danym miejscu, to za to z całą jaskrawością wrażają się ludziom w pamięć i gorącym oddechem walki otwartej rozdmuchują pożar gdzie indziej. Taka Łódź w 1892 r. umilkła po strzałach, lecz rozbudziła i rozogniła ruch robotniczy w całej Polsce. Dlatego też carat woli odbywać swą katowską robotę potajemnie i cicho, występuje zaś w roli oprawcy publicznie dopiero w wypadkach ważniejszych lub gdy go może w części usprawiedliwić postępo-

¹⁾ Z powodu nadużyć w kasie bratniej pomocy Huty Bankowej w Dąbrowie Górniczej od dawna panowało wrzenie wśród robotników. We wrześniu 1897 robotnicy poszli gromadnie dopominać się od administracji fabrycznej usunięcia tych nadużyć i wypłaty zarobków. Na skutek interwencji dyrektora Huty, Hartinga, do Dąbrowy wpadli żandarmi z kozakami i aresztowali 8 robotników, wywożąc ich do Piotrkowa. Wywołało to nazajutrz strejk. Robotnicy oświadczyli, że nie wrócą do pracy, dopóki aresztowani nie zostaną wypuszczeni. Sprowadzono do Dąbrowy strzelców z Częstochowy. Przyjechał wicegubernator, później zaś generał żandarmów, pomocnik generał-gubernatora Imeretyńskiego, Onoprienko. Dyrektor Harting suto podejmował przybyłą władzę. Pijany naczelnik powiatu, Danilczuk, wezwał robotników pod bramę Huty Bankowej i odczytał im ogłoszenie zarządu, wydalające robotników z pracy. Wojsko, otrzymawszy od pijanego generała Onoprienki rozkaz «na bagnety», wyparło tłum robotników w ulicę Janoty, gdzie żołnierze na komendę dali ognia w powietrze, a kiedy robotnicy zaczęli powoli rozchodzić się, dano ognia po raz drugi, kładąc na miejscu trupem 3 robotników i ciężko raniąc 4. Aresztowano kilkudziesięciu robotników, a gubernator Miller wydał rozporządzenie, że wszyscy, którzy nie przyjdą do roboty, zostaną wydaleny do miejsc urodzenia, poddani zagraniczni — za granicę. W ten sposób strejk został złamany.

wanie katowanych: gwałty, dokonywane przez robotników, publiczne manifestacje itp.

W Dąbrowie jednak nie zaszło nic takiego, coby dało rządowi nawet pozory słuszności dla użycia broni. Strejk w Hucie Bankowej nie był to, jak w Łodzi, strejk powszechny ogromnego ogniska przemysłu, już przez sam swój rozmiar wzbudzający obawy i wprowadzający zamieszanie w normalny bieg życia. Uczestniczyło tu wprawdzie kilka tysięcy ludzi, lecz całe Zagłębie, liczące kilkadziesiąt tysięcy robotników, nie przerwało swej mrówczej pracy. Może więc strejkujący dopuścili się jakiego gwałtu, może zniszczyli maszyny, zabili kogo, jak to było w Jarosławiu? Nie, robotnicy przerwali pracę i spokojnie rozeszli się do domu. Więc może zebrali się tłumnie, by rzucać pogrożki, urządzać szykany? może wbrew carskiej konstytucji ośmielili się za przykładem swych zachodnich braci urządzić pochód manifestacyjny? Nie! zebrali się, bo zwołał ich sam naczelnik powiatu.

To właśnie jest szczególną cechą krwawego zajścia w Dąbrowie, że strzały padły nie z powodu zaczepnej postawy robotników, lecz były zawczasu uplanowane. Tak, to nie zwykające morderstwo, popełnione w kłótni i rozdrażnieniu, lecz mord rozmyślny, rozważony i przygotowany z całą świadomością rzeczy. Naprzód więc morderca ściąga swą ofiarę — tłum robotniczy — na miejsce kaźni. Władze zwołują robotników przed biuro Huty i osaczają z obydwóch stron wojskiem, któremu już zawczasu rozdano ostre naboje. Dalej, by cios był skuteczniejszy, przy żołnierzach, mających pełnić rolę katów, stają wachmistrze: mają oni wskazać żołnierzom cel do strzelania, wybrać z tłumu tych, których rząd chce usunąć ze swej drogi. Lecz czegoż czeka oprawca — ofiara jest na miejscu, narzędzie zbrodni przygotowane! Tak, lecz trzeba jeszcze pozwolenia od oberkata; nareszcie jest i ono, przynoszą depezę od Imeretyńskiego. Wszystko gotowe, trzeba działać, i pijany Danilczuk czyta zebranym robotnikom ogłoszenie zarządu Huty o rozwiązaniu umowy najmu. Tłum wysłuchał i ruszył, zbliżając się powoli do miejsca egzekucji. Danilczuk pamięta jednak jeszcze, że trzeba usunąć zawczasu wszystko, co winę obciąża i na Boga zaklina, by usunięto kobiety i dzieci. Nareszcie następuje ostatnia scena: padają strzały, krew się leje obficie, na ulicy zostają trupy i ranni. Zbrodniarz zakończył swoje dzieło...

Fakty te nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości — zbrodnia była najzupełniej świadoma. Zresztą, jeszcze na kilka godzin przed strzelaniem żandarmi w Sosnowcu, o milę odle-

głym, zapowiadali: «*eto dielo siewodnia konczytsia kulami*»¹⁾. Czemu więc przypisać tak niezwykle barbarzyństwo, czemu na ten raz rząd bez widocznej potrzeby odstąpił od swej zwykłej podstępnej taktyki — tajemnego usuwania przeciwników bez rozgłosu? Były, prawda, próby po temu, próby, które właśnie przyspieszyły wybuch strejku: 27 września aresztowano 8 robotników. Lecz czyż miejsca w więzieniach zabrakło, czyż mało było żandarmów, by bez powodu wywołać rozgłos, oburzać najprostsze uczucie ludzkości, mordując bezbronną i spokojną ludność? Fakt ten, naturalnie, ma swoje tłumaczenie.

Naprzód więc był to mord polityczny. Do niedawna jeszcze carat, gnębiąc Polskę z całym barbarzyństwem, do którego jest zdolnym, obłudnie udawał przyjaciela ludu, którego miał bronić przed wyzyskiem i uciskiem panów. Wszystkie prawa wyjątkowe, wydawane przeciw Polakom, miały być niby skierowane tylko przeciwko warstwom wyższym, natomiast wmawiano w siebie i w naiwnych a głupich Rosjan, że cały lud polski z wdzięcznością i ufnością patrzy na cara i jego rządy. W ostatnich jednak czasach rozwój ruchu robotniczego, coraz bardziej w swych dążeniach wrogiemu caratowi, coraz większa niechęć ludu wiejskiego do swych nieproszonej opiekuńców, przekonały rosyjskie sfery rządowe, że lud to opora niepewna. Natomiast zupełny zanik rewolucyjnego usposobienia wśród klas uprzywilejowanych w Polsce, wzrastający coraz bardziej strach posiadaczy przed groźnym dla nich widmem rewolucji robotniczej, zbliżyły do siebie strony, zawierające obecnie ugodę polsko-rosyjską. Zachowała się jednak jeszcze wzajemna nieufność — skutek długoletniej walki poprzedniej. Przyjazd cara do Warszawy — to była próba rozproszenia tej ostatniej chmurki na niebie ugodowym. Bezmiar służalczości, okazanej carowi, kadzidła pochlebstw, skwapliwie przed władzą roztaczane, słowem, cała ohyda warszawskich «uroczystości» w dostatecznej mierze dowiodła zupełnego oddania się klas uprzywilejowanych caratowi. Teraz kolej była na cara — on musiał pokazać, że równie szczerze będzie bronić interesów swych nowych sojuszników.

Gdyśmy w proklamacji na przyjazd cara pisali: «Raz jeszcze kosztem ludu pracującego klasy posiadające zawierają sojusz z najeźdźcą» — nie przypuszczaliśmy, że tak prędko koszta namacalnie przez lud zostaną zapłacone. Krew bowiem robotników dąbrowskich to są właśnie owe judaszowe srebr-

¹⁾ Ta sprawa dziś zakończy się kulami.

niki, zsypane przez rząd do zdradliwej i pożądlivej łapy naszych wyzyskiwaczy, to zapłata za przyjęcie cara. I jak gdyby dla jaskrawszego oświetlenia wypadku Imeretyński, urzędowy pośrednik ugody, posłał swe zezwolenie na mordy w Dąbrowie, w chwili, gdy bawił na weselu u Zamojskich, przedstawiciel nowej Targowicy. Wspólnikami więc rządu w zbrodni nie jest jeden Harting, podczaszy katów dąbrowskich, lecz cała klika panów i fabrykantów, cała zgraja panoszących się bardów ugody, cała zgangrenowana burżuazja polska.

Oprócz tego były przyczyny miejscowe, które popchnęły rząd do dokonania rozmyślnej rzezi. Świetny rozwój ruchu robotniczego w Dąbrowie w ostatnich latach nie na żarty zstrasza rząd i fabrykantów. Ogromne zbiorowisko proletariatu, jakim jest okręg sosnowiecki, znaczenie jego dla całego kraju nakazywały nie lekceważyć tego ruchu.

A ruch ten stale przypominał o sobie to strejkami, to ukazaniem się «Górnika», to wreszcie ogólnym nastrojem robotników, podnoszących głowy pod wpływem świadomości socjalistycznej i poczucia sił wzrastających. Przy tym sam powód strejku w Hucie był właśnie taki, że mógł poruszyć najszersze koła robotników w Zagłębiu Dąbrowskim. Chodziło tu, jak wiadomo, o kasy pomocy, będące tam dla kapitalistów dodatkowym sposobem okradania robotników. Z tego powodu wybuchł poprzednio strejk w Niwce, a agitacja w tej sprawie, przez partię naszą prowadzona, kazała oczekiwać, że pomyślny strejk w Hucie wywołać może ogromny ruch w całej okolicy. Rząd więc postanowił za jakąkolwiek cenę wstrzymać ruch, położyć mu tamę. Tamą tą właśnie miały być ciała pomordowanych towarzyszy.

Nie dosyć jednak jest wytłumaczyć zjawisko, nie dosyć wyszukać w duszy mordercy pobudkę, która kierowała jego ręką. Obrażone poczucie sprawiedliwości pożąda kary, a naturalne względy samoobrony zmuszają szukać sposobu uniemożliwienia w przyszłości podobnej zbrodni. Przypatrzmy się naprzód złoczyńcy. Czy jest nim głupi żołdak, który ruszył cyngiel u karabina, czy jest nim nawet podchmielony Danilczuk, wydający rozkazy? Bez wątpienia udział tych ludzi w zbrodni jest dostatecznym powodem, by na nich spadła kara, lecz pamiętajmy, że «inni szatani byli tu czynni». Szatanem tym jest cały dzisiejszy porządek społeczny, potwór, mający dwie nogi: jedna to wyzysk kapitalistyczny, szukający opory bagnetów, druga to rząd najeźdniczy, rozkazujący tym bagnetom. Ten to potwór uzbroidł rękę wykonawców, zrobił z nich «ślepego miecza», nie wiedzącego nieraz, co czyni.

Dopiero, gdy obezwładnimy szatana, gdy odbierzemy wyzyskowi podporę bagnetów, dopiero wtedy będziemy zabezpieczeni od krwawych zbrodni rządowych. Dopóki zaś każdy, kto ma brzęczące mamidło w kieszeni, może w każdej chwili powołać na swe usługi pijanego dzikusa, który ma prawo znęcać się nad nami, dopóty raz po raz będą dorzucane nowe krwawe ofiary do gmachu naszej niewoli. Unie możliwić więc podobne mordy to znaczy wywalczyć w sobie swobodę, zdobyć prawo gospodarowania w kraju według naszej własnej woli, a nie według chęci pierwszego lepszego umundurowania łajdaka. W swobodnej Polsce, zdobytej naszymi dłońmi, nie będzie miejsca dla morderczych wybryków bogaczy, bo na straży sprawiedliwości będzie stać sam gnębiony dziś i wyzyskiwany lud pracujący.

Lecz cel to nie bliski, prowadzi do niego droga z napiętrzonymi przeszkodami, droga ofiarnej i ustawicznej walki. A wobec tego powstaje pytanie, czy na tej drodze znowu nie spotkamy zbrodniczych zamachów rządu, a jeżeli spotkamy, to jak na nie odpowiedzieć mamy?

Jest ofiara, której krew o pomstę woła, jest dziki oprawca, który zbrodni dokonał, — brakuje ostatniego ogniwa dla zamknięcia łańcucha wypadków, brakuje kary i odpowiedzi towarzyszy zamordowanych. Ten brak z czasem zapełnić musimy. Nie możemy obecnie przesądzać formy tego odporu przeciwko gwałtom rządowym. Czy będzie to natychmiastowa, a żywiolowo wybuchająca odpowiedź siły fizycznej na gwałt zadany, czy będzie zawczasu przygotowany zbrojny opór przemocy, czy też nareszcie kara, wykonana na głównych sprawcach zbrodni — wszystko to zależy od warunków czasu i miejsca, których przewidzieć nie możemy. To pewne jednak, że im silniej będzie rząd na nas nacierał, im natarczywiej będzie swymi gwałtami wymagał naszej odpowiedzi, — tym prędzej ją otrzyma.

Z TAJEMNIC RZĄDOWYCH

«Robotnik» nr 25, str. 5—6, z 12 grudnia 1897.

Dwa są sposoby, którymi rząd carski stara się powstrzymać nieprzerwany wzrost ruchu robotniczego. Jeden to obłudne prawa fabryczne, rozciągające niby opiekę nad wyzyskiwanym robotnikiem, zostawiające jednak tysiące furtek, któ-